

130  
g/8  
mb

Nr. akt. OKMW III/1 L 43

P r o t o k ó ł

Dnia 7 października 1946 r. w Warszawie p.o. Sędzia Okręgowy Sledczy II Rejonu Sądu Okręgowego w Warszawie deleg. do Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Warszawie Halina Werenko, działając na zasadzie Dekretu z dnia 10.XI.1945 r. o Głównej i Okręgowych Komisjach Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce /Dz.U. R.P. Nr. 51 poz. 293 / przesłuchała na zasadzie art. 254 w związku z art. 107 i 115 Kodeksu Postępowania Karnego w charakterze świadka, który po uprzedzeniu o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznanie zeznał co następuje:

Imię i nazwisko Aleksander Kisiel, magister filozofii Towarzystwa Jezusowego / O.O. Jezuitów /  
data urodzenia 31.XII.1913 r. w Wilnie

wyznanie rzymsko-katolickie

wykształcenie seminarium duchowne i wydział humanistyczny

zajęcie kapłan, dekanat Uniwersytetu Warszawskiego

imiona rodziców Aleksander i Matylda z Bratkowskich

miejsce zamieszkania Warszawa, ul. Rakowiecka Nr. 61 Dom O.O. Jezuitów.

W dniu 2 sierpnia 1944 r. pomiędzy godziną 10 a 11-ą rano, wkroczyła na teren naszego domu, przy ul. Rakowieckiej Nr. 61, grupa uzbrojonych żołnierzy niemieckich, jak później stwierdziłem należących do formacji SS, w liczbie około 20 osób, pod dowództwem zdaje się podoficera. Od chwili wybuchu powstania Warszawskiego nasz dom znajdował się poza zasięgiem akcji bojowej, po stronie niemieckiej. W domu nie było żadnej broni ani żadnych przygotowań do akcji powstańczej. W obrębie domu znajdowało się 25 zakonników /16 księży, 9 braci zakonnych/, w tej liczbie ksiądz Superior Edward Kosibowicz. Oprócz wymienionych było jeszcze około 12 mężczyzn domowników, kilku mężczyzn z ludności cywilnej, oraz kilka kobiet: jeden chłopak 10-cio letni, którzy się schronili w klasztorze w chwili wybuchu powstania. Po wkroczeniu grupa SS-manów zwróciła się do mnie, a potem do przełożonego z zarzutem, zupełnie bezpodstawowym, że z okien naszego domu padły strzały w kierunku pozycji niemieckiej. Dla stwierdzenia iż zarzuty nie mają podstaw, zażądaliśmy od nich przeprowadzenia rewizji. Po bardzo powierzchownej rewizji osobistej i mieszkaniowej dowódca grupy SS-manów dał rozkaz by wszyscy obecni zeszli do suteryn, zaś księdza Superiora Kosibowicza SS-mani wyprowadzili z domu. Jak potem stwierdziliśmy, na podstawie oświadczeń pracowników ogrodów miejskich, potwierdzonych znalezieniem zwłok, ksiądz Kosibowicz został rozstrzelany na drodze pomiędzy ul. Rakowiecką a Wawelską. Po zejściu do suterren otrzymaliśmy nowy rozkaz zgromadzenia się w kotłowni centralnego ogrzewania, zamienionej na prowizoryczny schron obok której znajdował się mały pokój, gdzie mieszkał woźnica Stanisław Zwan. Na progu kotłowni stanął SS-man i zaczął wywoływać poszczególne osoby wskazując palcem. Najprzód osoby duchowne potem cywilne. Mnie wywołał ostatniego z duchownych. Gdy stanąłem we drzwiach, stwierdziłem że korytarz był pusty, a obok drzwi stał drugi Niemiec, który

ks. A. Kisiel  
Strona: 0130

131  
gg  
17

zażądał ode mnie zegarka. Po zabraniu zegarka, kazał mi iść do pokoiku woźnicy, tam zastałem wszystkich uprzednio wywołanych duchownych. W dalszym ciągu nadchodziły inne osoby z kotłowni, najprzód mężczyźni, potem kobiety i 10-cio letni chłopiec. SS-mani nie byli pijani. Po zejściu się wszystkich około 50 osób w pokoju woźnicy, SS-ami zamknęli drzwi i po kilku minutach otworzyli drzwi gwałtownie, wrzucając dwa granaty na środek pokoju. Wszyscy upadli na ziemię, utworzył się zwał z leżących ludzi kilkowarstwowy, ponieważ pokój był nie duży, rozległy się jęki. Stojący przy drzwiach SS-man, otworzył ogień z broni automatycznej /rozpylacz/ Strzelał w leżących ludzi, celując specjalnie tam gdzie się rozlegały jęki. Zrobiło się cicho w pokoju, SS-man oddalił się od drzwi wtedy dwóch domowników Jan Gurba i Bronisław Dynak wyszli z pokoju w celu ucieczki, wpadli do przeciwległego pokoju, gdzie zastrzelił ich stojący opodal SS-man. W pokoju gdzie odbyła się egzekucja rozpoczął się ruch i słychać było jęki, które zwabiły SS-mana, otworzył on ponownie ogień z rozpylacza rozpoczynając od pierwszych szeregów t.j. od kobiet, strzelał tak długo, aż znów wszystko ucichło. Zginął wtedy leżący przede mną brat furtian Czesław Święcicki, leżący obok mnie 10-cio letni chłopiec Zbigniew Mikołajczyk. Sam otrzymałem postrzał w obie ręce. Po odejściu SS-mana rozpoczął się znów ruch w pokoju, - przewracanie i jęki rannych, które ponownie zwróciły uwagę jednego z SS-manów. Usłyszałem kroki i zrozumiałem że ktoś stanął przy drzwiach, obserwując leżące ciała i jakby mówił szeptem do kogoś drugiego. Ponieważ w tej chwili któryś z rannych poruszył się czy jęknął, stojący przy drzwiach SS-man ruszył w głąb pokoju, rzucając przekleństwo. Przewracał leżących sprawdzając czy ktoś jeszcze żyje. W tym czasie leżałem koło drzwi przy ścianie na podłodze, zasłonięty paru zabitymi osobami leżącymi jeden na drugim. Sprawdzający SS-man wszedł butami na moje plecy i huśtając się powiedział po niemiecku "ten jeszcze za świeży" /der ist noch zu frisch/ i strzelił z rewolweru celując prawdopodobnie w głowę a trafiając w koniec ucha. Po chwili zszedł z pleców, zbliżył się do łóżka na którym leżało trzech zakonników, księdza Jana Pawelskiego zabił dwoma strzałami w głowę, jak również dwóch następnych, wśród których już poprzednio zauważyłem był brat Adam Głandan. Przed strzałem do leżących na łóżku, SS-man odrzucił poduszkę która upadła na mnie, dzięki czemu nie zwracano już dotąd na mnie uwagi. Słyszałem jeszcze kilka serii dwustrzałowych, poczem SS-man wyszedł z pokoju. Po pewnym czasie na miejsce egzekucji przybyło dwóch rozmawiających po niemiecku, którzy szukali zegarków przy zabitych, widocznie nie wiedząc iż zostały już zabrane. Znów posłyszałem strzały z rewolweru, oraz uwagi słowne po niemiecku "ten jeszcze dyszy, daj mu dwa strzały". "Piękna robota", - i.t.p. Od czasu do czasu słyszałem głos chłopca może 10-cio letniego, mówiącego po niemiecku, którego poprzednio zauważyłem wśród SS-manów. Zwracał uwagę SS-manów na to że jeszcze ktoś żyje /Achtung, - der lebt noch/. Cała egzekucja wraz z debijaniem trwała dobrych kilka godzin. Egzekucja rozpoczęła się około godziny 12-ej trwała chyba do godziny 16-17-ej. Dokładnie w czasie nie orientowałem się, ponieważ SS-man jak zeznałem uprzednio, zabrał mi zegarek. Kiedy dwaj ostatni SS-mani wyszli z pokoju, a w domu zrobiła się cisza, pozostali przy życiu zaczęli uciekać bądź w stronę składu drzewa, bądź w stronę węglarni. Okazało się iż ocalało 15 osób, z pośród których znam następujące nazwiska: ksiądz Karol Sawicki, obecnie zam. w Gdyni, ul. Tatrzańską Nr. 35, ksiądz Jan Rosiak, zam. obecnie w Warszawie, ul. Rakowiecka Nr. 61, ksiądz Hugon Kwas, zam. obecnie w Gdyni,

W. A. Świecicki

ul. Tatrzańska Nr. 35, ksiądz Leon Mońko, zam. obecnie w Zakopanem, Górka O.O. Jezuitów, ksiądz Stanisław Jedrusik zam. obecnie w Toruniu ul. Piekary Nr. 24, ksiądz Aleksander Pieńkosz, który zginął w końcu sierpnia 1944 r. pełniąc funkcje kapelana Powstańców na Mokotowie, brat Lucjan Korsak zam. obecnie w Lublinie Bobolanum, Julian Reszka i Witold Ressa, których miejsca pobytu nie znam. W egzekucji wiem że zginęły następujące osoby: ksiądz Herman Libiński, wymieniony już ksiądz Jan Pawełski, ksiądz Władysław Więcek, ksiądz Mieczysław Wróblewski, ksiądz Jan Madaliński, ksiądz Henryk Wilczyński, ksiądz Zbigniew Grabowski, brat Klemens Bobrycki, brat Antoni Biegański, brat Bartłomiej Bajan, brat Stanisław Orzechowski, brat Józef Fus, brat Stanisław Tomaszewski, dwóch już wymienionych braci: Czesław Święcicki, Adam Głanda, z demowników: Antoni Chrzanowski, ogrodnik, wymienieni już Jan Gurba, Bronisław Dynak, Jan Kręcik - murarz, z pośród ludności cywilnej Włodarkiewicz, imienia nie znam, Dembowska imienia nie znam, sprzątająca w kaplicy publicznej. Ogółem zginęło w czasie opisanej egzekucji około 35 osób, w tym około 8 kobiet i ten chłopiec. Po opuszczeniu miejsca egzekucji, schowałem się w pobliskim składzie węgla. Było już szaro. Po pewnym czasie posłyszałem znowu kroki wojskowych / trzaskanie podkówkami /, po całym domu i przy pokoju gdzie odbyła się egzekucja. Do składu węgla przyszedł jeden z niedobitków, nazwiska którego nie znam, ze strzaskanym łokciem i oznajmił nam iż Niemcy podleli benzyną zwłoki i podpalili, on wyszedł już z ognia. W węglarni znajdowało się 10 osób, przebywaliśmy tam od środy 2.VIII.1944 r. do soboty 5.VIII.1944 r., narażeni iż Niemcy odkryją kryjówkę. W tym czasie Niemcy plondrowali dom, oraz podpalali poszczególne pokoje. Słyszeliśmy ustawicznie szcęk wybijanych szyb, trzask płomieni, rozbijanie sprzętów. W dniu 5.VIII.1944 r. rano udało się jednemu z księży dotrzeć pokryjomu do sąsiedniego bloku mieszkaniowego i zawiadomić punkt sanitarny o naszym położeniu. Korzystając z chwilowej nieobecności Niemców na terenie domu i w pobliżu, dwie sanitariuszki dotarły do węglarni i w ciągu godziny przeprowadziły wszystkich do domu przy ul. Fałata-Akacjowa. Wychodząc widziałem w miejscu egzekucji, stos niedopalonych zwłok, leżących tak jak je zostawiłem wychodząc. Dom był w większości wypalony. Jeszcze w sierpniu 1944 r. Polski Czerwony Krzyż za pozwoleniem Niemców usadowił się w naszym domu, i zajął się zwłokami pomordowanych, zamurując okno i drzwi pokoju w którym odbyła się egzekucja i dotąd tak pozostało. ----- Nazwisk żadnego z SS-manów dekenyujących egzekucji nie znam, ani nazwy oddziału. Ze względu na to że w chwili wybuchu powstania nasz odcinek t.j. ul. Rakowiecka- św. Andrzeja Boboli został zaraz obsadzony przez Niemców, domyślałem się iż formacja musiała być przysłana z pobliskich koszar. O tem iż była ta formacja SS upewniłem się po rozmowie ze starszym chłopcem pasącym w ogrodach Miejskich krowy klasztoru, którego Niemcy używali do robót pomocniczych jak kopanie rowu i.t.d. chłopiec mówił mi iż był to oddział SS. Sam zaobserwowałem iż Niemcy którzy przeprowadzili egzekucję mieli zielone mundury, czarne wyłogi i czarne epeolety, oraz trupie główki na kołnierzach, co wyraźnie zaobserwowałem u głównego wykonawcy egzekucji. Opowiadał mi emerytowany pułkownik Żołotenko, zam. obecnie przy ul. Fałata Nr 6, że po egzekucji w klasztorze, zapytał jednego z Niemców co się stało z księżmi z klasztoru, a zwłaszcza z przełożonym Demu, na co otrzymał po niemiecku odpowiedź "wszyscy zabici, ja każdego księdza tam zastrzele". Odczytano .OMówienia. Skreślono "kłątwę" "dowódzacy" "miał" dopisano "a trafiając w koniec ucha" "następujące".

p.o. Sędzia

/Halina Werenko/

/ks. Aleksander Kisiel/

ks. Aleksander Kisiel

Uwaga. Zamiast "Wizcek" ma być "Więcek" zamiast "Bajan" Bajek" a zamiast "Głanda" "Standa". Xalekondna /Kisiel/